Nr. 7. Kraków, dnia 11 Lutego 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wierszy petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122.712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

WIEC

właścicieli i właścicielek realności

odbędzie się

W NIEDZIELĘ DNIA 18. LUTEGO b. r.

o godzinie 11. przed południem

w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ul. św. Krzyża l. 7. parter.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie i wybór przewodnictwa.
2. Zmiany ustawy budowlanej.
3. Ustawa o połączeniach kanałowych.
4. Projekt podatku od przyrostu wartości.
5. Rewersa demolacyjne.
6. Dyskusya i wnioski.

Na wiec zostali zaproszeni posłowie krakowscy.

O liczny udział upraszamy

Komitet Związków katolickich właścicieli realn.

Krzywdy rękodzielników.

Jesteśmy od lat kilku świadkami dziwnego procesu, jaki rozgrywa się w naszem społeczeństwie na gruncie popierania przemysłu rodzimego i rękodzieł. Z jednej strony hasła, głoszące popieranie wszystkiego, co swoje, a bojkotowaniu wyrobów obcych, stały się wielce popularnemi, z drugiej znów — rodzą się pomysły, mające na celu zmonopolizowanie rozmaitych gałęzi rękodzieł w rękach pewnych instytucyj i osób z oczywistą szkodą licznego zastępu naszych rękodzielników. W ten sposób podcina się ich egzystencyę już i tak bardzo ciężką z powodu niepomyślnych konjunktur gospodarczych w naszym kraju. Trudno jest sobie wyobrazić, jak mogłyby rozwijać się nasze rękodzieła, gdyby liczba osób, uprawiających je, zamiast zwiększać się, malała skutkiem monopolu, zaprowadzonego pod rozmaitemi postaciami.

Zamiast, żeby nasi rękodzielnicy doznawali naprawdę opieki od władz centralnych i krajowych oraz od społeczeństwa, czynniki te wysilają się w pomysłach, aby ich zniszczyć gruntownie.

I tak, mało było zwolennikom monopolizacyi, że Zakład Ossolińskich posiada wyłączne prawo wydawnictwa książek szkolnych na Galicyę. Pragną oni bowiem, aby tenże Zakład zcentralizował w swem ręku także oprawę tych książek. Jaka ogromna krzywda wynikłaby stąd dla introligatorów galicyjskich — łatwo pojmie każdy, nawet niefachowy.

Ale mało i tego było więcej gorliwym, niż rozsądnym, protektorom przemysłu krajowego. W głowach ich powstał nowy projekt, wprost monstrualny, a godzący na egzystencyę tysięcy krawców w naszym kraju. Oto, co pisze w tej sprawie pismo »Bojkot«:

»Gdy na tapet wychodzi sprawa mundurków szkolnych, ich krój i barwa, nie od rzeczy będzie zastanowić się, czy nie jest możliwy sposób, któryby umożliwił wprowadzenie mundurków tylko krajowego wyrobu. Wiemy, że istnieje Zakład narodowy im. Ossolińskich, jedyne i wyłączne wydawnictwo książek szkolnych. Czy też niemożnaby założyć podobnego zakładu, wyrabiającego też tylko i wyłącznie mundurki szkolne. Komu innemu takich mundurków robićby nie wolno było (chyba w wyjątkowych wypadkach np. dla kalek). Korzyści takiego jedynego zakładu umundurowania byłyby ogromne. Mielibyśmy przedewszystkiem wyrób krajowy w najściślejszem znaczeniu (specyalne sukno robiłby Lankosz lub Rakszawa), taniość ze względu na olbrzymią produkcyę i jeszcze ten ostatni, dla wielu najważniejszy argument: mundur najbogatszego i najbiedniejszego ucznia na włos by się nie różnił. Fabryka miałaby olbrzymią i stałą produkcyę jakie 50.000 mundurków (każdy student przeciętnie zużywa rocznie jedną bluzkę i dwie pary pantalonów) oprócz tego płaszcze, peleryny, czapki itd.

Więc dlatego, aby fabryka sukna w Rakszawie lub p. Lankosz otrzymali kolosalne zamówienia, ma tysiące krawców stracić sposób do życia;

Takie niemądre pomysły mogą wprawdzie powstawać tylko w niedowarzonych głowach pseudo-protektorów przemysłu krajowego, ale smutnym po zostanie fakt, że się wogóle podobne głupstwa drukiem ogłasza.

Zdawało się od dłuższego czasu, że kwestya wyzyskiwania pracy więźniów została raz na zawsze rozstrzygniętą w tym duchu, aby nie stanowiła konkurencyi dla przemysłowców i rękodzielników. Zapewnienia tej treści ze strony przedstawicieli rządu słyszeliśmy niejednokrotnie w Radzie państwa a także przy innych sposobnościach rząd centralny uspokajał interesowanych, twierdząc, iż praca więźniów ograniczoną została do wytwórczości na własne potrzeby zakładów więziennych.

Tymczasem dowiadujemy się z pewnego źródła, że niedawno temu nadszedł do odnośnych władz galicyjskich reskrypt ministerstwa sprawiedliwości zarządzający, aby po więzieniach wykonywano — o ile się tylko da — wszelkie roboty dla sądów i władz administracyjnych z zakresu krawiectwa szewstwa, stolarstwa i t. d.

Reskrypt powyższy obejdzie się bez obszernego komentarza Więc znów powrócą te dawne dobre czasy, gdy warsztaty więzienne, w których robotnik prawie nic nie kosztuje, staną do groźnej konkurencyi z rękodzielnikami, płacącymi olbrzymie podatki, niemożliwie wysokie czynsze za pomieszkanie i warsztaty i co rok większe wynagrodze nia swym pracownikom.

Takiej opieki doznają w Galicyi rękodzielnicy ze strony rządu i władz krajowych, tak pamięta o nich społeczeństwo. A przecież na kim, jeżeli nie na nich opiera się cały stan średni, kto, jeżeli nie oni, pomnażają bogactwo i zasobność kraju ciężką, niewdzięczną i niedocenioną pracą?!

Głos oburzenia przeciw Kołu polskiemu.

Na zebraniu obywatelskiem w ratuszu lwowskim obradującem nad sprawą kanałów spławnych, zaproponował pos. Battaglia, by Koło polskiemu wyrazić uznanie za doprowadzenie do skutku budowy kanałów. Gdy przyszło do głosowania, ani jedna ręka nie podniosła się za tym wnioskiem a sam wnioskodawca jeszcze przedtem opuścił salę, ścigany okrzykami szyderczymi. Za wnioskiem komitetu dla wyzyskania sił wodnych w kraju, który to zgromadzenie urządził, aby wyrazić zadowolenie z rozpoczęcia robót kanałowych i prosić Koło polskie o dalsze popieranie sprawy, głosował tylko referent i jeden z uczestników zebrania. Wszyscy zas zebrani uchwalili rezolucyę inż. Bugla, niezawisłego ludowca, oświadczającą oburzenie tym, którzy spowodowali wniesienie noweli kanałowej do Izby posłów, a więc rządowi i prezydyum Koła po'skiego

A należy podnieść, że na ratuszu lwowskim wiecowało grono doborowe najwybitniejszych osób, że brali udział w zebraniu profesorowie politechniki i uniwersytetu, posłowie parlamentarni, radcy dworu, politycy znani z różnych stronnictw.

Uchwała takiego zebrania niemal równoznaczna votum nieufności dla przywódców Koła Polskiego, jest faktem bardzo znamiennym, który świadczy, że opinia publiczna, oszukiwana długo przez szarlatanów politycznych, zaczyna się oryentować w sytuacyi i potępia służalczą politykę bloku namiestnikowskiego, jako dla kraju zabójczą.

Napróżno pos Battaglia kruszył kopię w obronie kierunku blokowego, napróżno pos. Kędzior podnosił zasługi Koła, napóżno inżynier Downarowicz, demokrata postępowy i inżynier Sikorski, z pod tego samego znaku, usiłowali łagodzić oburzenie zebrania. Z wywodów tych właśnie mowców wynikało, że sprawa kanałów stoi bardzo źle, że w najlepszym razie kanał Wisła—Dniestr we dług postanowień noweli mógłby być wykończony za lat 75 kosztem ciągłych ustępstw Polaków, kosztem ich niezależności wobec państwa i stronnictw parlamentarnych. Udowodniono, że niema żadnej gwarancyi, czy nawet w tak długim okresie czasu robota będzie wykończona i że nie jest wykluczone przerwanie prac po wykonaniu kawałka pracy.

Jednem słowem nowela kanałowa w świetle krytyki fachowych techników okazała się humbugiem, podstępem dla zamydlenia oczu społeczeństwu, blagą karyerowiczów parlamentarnych i rządu. Okazało się, że ta nędzna nowela, nie mająca żadnej wartości, niweczy ustawę z r. 1901, która zapewniała zbudowanie do r. 1924 trzech kanałów: Dunaj—Łaba, Dunaj—Odra, Wisła—Dniestr. Okazało się, że w ciągu 10 lat wydał rząd miliony na personal urzędniczy, specyalnie do budowy kanału galicyjskiego zaangażowany a cały ten czas zmarnował, nie rozpoczynając budowy. Okazał się wielki szwindel, uprawiany naszym kosztem

I przypomniano, że za obietnicę tej nędznej noweli, tego strzępu papieru bez żadnej wartości, prezes Koła polskiego deklarował, że Polacy są moralnie podbitymi, całe Koło polskie wyparło się, godności narodowej, niewolniczo padło na twarz u stóp tronu i ze związanemi rękami oddało się rządowi.

I gdy to wszystko poddano druzgocącej krytyce, gdy mowcy politykę Koła polskiego piętnowali jako szkodliwą, gdy odsłaniali znikczemnienie posłów i znieprawienie opinii w kraju, nikt nie miał odwagi bronić oskarżonych, z wyjątkiem pos. Battaglii, chociaż na sali były i ekscelencye, przeciw którym również pośrednio zarzuty skierowano.

Lwów wypowiedział sąd surowy, lecz sprawiedliwy. Rezolucye lwowskie powtórzą zgromadzenia w całym kraju. Dźwignie się ze społeczeństwa huragan oburzenia, który musi oczyścić atmosferę, musi usunąć na bok przedawczyków, frymarczących dobrem kraju i narodu dla osobistych korzyści.

Zbyt już długo trwała ta śpiączka, ta obojętność społeczeństwa na tok polityki polskiej. Ludność musi się zbudzić i otrząsnąć z siebie zmorę bloku rządowego, musi sama o sobie radzić i wytworzyć nowe siły.

Możemy, jak słusznie powiedział jeden z mowców na ratuszu lwowskim, oddać Austryi tych, którzy się uważają za moralnie podbitych, a sami żądać tego, co nam się należy, nie żebrać okruchów z biesiadnego stołu ludów w tem państwie.

Ze Sejmu.

Rokowania ugodowe z Rusinami, które, jak się wydawało, wkraczały na dobrą drogę, utknęły po kompromisowem odroczeniu posiedzenia sejmowego z dnia 27 stycznia i dopiero w ubiegły piątek na nowo je podjęto, lecz nie doprowadzono do ustalenia kompromisu i czwarte z rzędu posiedzenie Sejmu odbyć się musiało przy dźwiękach muzyki obstrukcyjnej.

Po stronie polskiej wywołał pewne rozdrażnienie wyjazd arcybiskupa Szeptyckiego i prezydyum Klubu ruskiego do Wiednia. Podejrzywano ruskich przywódców, że chcą wywrzeć nacisk na rząd centralny, aby po ich myśli interweniował w sprawie reformy wyborczej. Polacy są na tym punkcie drażliwi i chcą sprawy krajowe załatwiać bez pośrednictwa rządu, zwłaszcza zaś spór polsko ruski uważają za domowy i obcym mieszać się do niego nie pozwalają. Oczywiście takie stanowisko tylko do pewnej granicy da się utrzymać, ale też stronnictwa polskie złożyły tyle dowodów ustępliwości wobec żądań ruskich, że wdanie się rządu nie byłoby niczem usprawiedliwione.

Posłowie ruscy, wróciwszy z Wiednia, bardzo energicznie prostowali, że celem wycieczki nie była reforma wyborcza, lecz staranie o uwolnienie akademików ruskich, zasądzonych za zajścia na uniwersytecie. Nie przeczyli jednak, że o reformie wyborczej była w Wiedniu mowa i nie taili nie zadowolenia z wrażeń, odniesionych przy posłuchaniu u ministrów.

Wreszcie po stoczeniu w prasie polemiki na temat, kto pierwszy powinien był dać inicyatywę do dalszych rokowań, nawiązano znowu pertraktacye ugodowe.

Jak słychać, nastąpiło znaczne zbliżenie. Co do liczby mandatów Rusini z 33 procentów zeszli do 30 procentów, Polacy z 21 procentów postąpili do 26·4 procentów mandatów ruskich.

Obie strony zgodziły się na 2 Rusinów w Wydziale krajowym przy ogólnej liczbie 7 członków.

Rusini zgodzili się na rozszerzenie autonomii kraju według projektu p. Starzyńskiego.

Rusini obstają przy katastrze narodowym. Polacy zastrzegli sobie zwłokę, w celu zbadania cyfr statystycznych.

W sprawie obszarów dworskich Polacy zmodyfikowali żądania.

Obie strony więc poczyniły znaczne ustępstwa i dobicie targu jest możliwe.

Wobec tego i posiedzenie Sejmu z 3 lutego miało znamiona pojednawcze, gdyż jakkolwiek po mimo muzyki ruskiej załatwiono sprawy będące na porządku dziennym, na mgi, lecz marszałek nie wyczerpał porządku dziennego i odroczył posiedzenie, gdy miało nastąpić sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1910.

Marszałek postąpił bardzo taktownie, że nie przeciągał struny. Rusini bowiem odgrażali się, że tylko do tego punktu poprzestaną na mechanicznej obstrukcyi, a gdyby chciano i dalej porządek dzienny forsować zapowiadali jakieś osobliwe skandale, czy gwałty, jakich jeszcze Sejm nie widział.

Niektóre pisma i stronnictwa zarzucają większości polskiej tchórzostwo. Twierdzą, że obstrukcyę ruską należało przełamać a nawet reformę wyborczą po swojemu załatwić, nie oglądając się na wygórowane pretensye ruskie.

Jest to sąd bardzo krewki i nierozważny. Przez przełamanie obstrukcyi i zerwanie rokowań z Rusinami chwilowo może odniosłoby się zwycięstwo, ale cały spór narodowościowy jeszcze bardziejby się rozogniło i do nieokreślonego terminu przedłużyło.

Daleko rozsądniej więc jest postępować z zimną krwią a nawet czynić Rusinom pewne taktyczne ustępstwa, jeżeli przez to ułatwia się dojście do skutku ugody. Jeżeli ugoda się rozbije, Polacy złożą dowody, że po ich stronie była skłonność do zgody.

Jeżeli co do głównych zasad reformy nastąpi porozumienie, Rusini domagają się, aby rząd lub Wydział krajowy w myśl tych zasad projekt reformy opracował i przedłożył Sejmowi na osobnej sesyi. Polskie stronnictwa chcą podobno przekazac to zadanie komisyi dla reformy wyborczej, lecz do tychczasowa jej gnuśność i bezpłodność nie budzi ku niej zaufania Komisya jest ciałem ciężkiem, członkowie jej rozrzuceni po kraju, muszą się zjeżdżać i pragną jak najprędzej do domu wracać stąd prace jej są dorywcze i powierzchowne.

Mówią także o tem, że rząd mógłby wypracować dwa projekty, jeden na podstawie katastru narodowego, drugi na zasadzie proporcyonalnych okręgów dwumandatowych. Zdaje się, że na takiej alternatywie zależy konserwatystom, bo nie zrzekają się nadziei przeprowadzenia swych zamiarów ubezpieczenia się w systemie proporcyonalnym. A ponieważ oprócz konserwatystów są w Sejmie także ich służalcy, prawdopodobnie przyjdzie do podobnego załatwienia rzeczy, jeśli Rusini na to się zgodzą wzamian za koncesye na rzecz ich narodu.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o przesłanie prenumeraty, która wynosi kwartalnie wraz z przesyłką 1 20 K., miesięcznie 40 hal.

Wystawa Kościelna.

Z zaciekawieniem czytaliśmy szumne artykuły krakowskich dzienników, zapowiadające otwarcie Wystawy Kościelnej, a liczne objaśnienia o jej donioslości i znaczeniu przygotowywały ogół mieszkańców Krakowa na coś niezwykłego. Zaciekawiona publiczność z zapartym tchem wyczekiwała oznaczonego dnia otwarcia wystawy. Gratulacye i telegramy, nadsyłane przez biskupów i innych dostojników Kościoła, spotęgowały tę ciekawość i nic więc dziwnego, że po takiej reklamie tłumnie poczęto się cisnąć do pałacu sztuki.

Jakież jednakże rozczarowanie nastąpiło! Za miast okrzyczanych dzieł sztuki z wyjątkiem szat liturgicznych i prac kilku rękodzielników naszych, zobaczyliśmy niemożliwe karykatury nagrodzone na konkursie, a z nadesłanych okazów zaledwie 1/3 nadawać się może na wystawę. Kto miał sposobność zobaczyć między innemi dziełami posąg „Immaculata“ odznaczony nagrodą I-szą, ten mimowolnie parsknął śmiechem lub słusznie oburzył się na takie szyderstwo z religii naszej. Inny z politowaniem przypatrywał się podobnym dziełom nagrodzonym, modląc się w duszy za twórcę dzieła i za tych, którzy owo dzieło nagrodzili, mówiąc: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą. co czynią“.

Dziwną jest rzeczą, że prasa krakowska, która tak zachwalała wystawę przed otwarciem, za milkła po otwarciu zupełnie. Jeden tylko „Głos Narodu“ zaznaczył trafnie i dobitnie »wartość« owej wystawy, a krytyką swoją, która znalazła uznanie u publiczności naszego miasta, osądził wystawę i dzieła sprawiedliwie.

Przeglądając katalog wystawy nie znajdujemy w nich nazwisk pierwszorzędnych artystów na szych — co ich skłoniło, że swymi dziełami nie zasilili wystawy, domyśleć się łatwo. Obecnie nowocześni głośni artyści malarze, zamiast władać pędzlem, jak należy, wystrzygają nożycami koguty z papieru lub bazgrzą chłopskie malowidła. I to ma być nowoczesny artyzm i sztuka! To co i dziecko, wyciąwszy nożycami, przerysować potrafi.

Cóż więc dziwnego, że owa wystawa nie przyniosła pożądanego rezultatu. Gdyby i ks. Pawelski T. J. widział ową Wystawę kościelną przed napisaniem sążnistej przedmowy w katalogu wystawy, z pewnością zamiast owego kadzenia, urządziłby rekolekcye dla wystawców, aby zrozumieli, co to jest religia i wlałby w ich serca choć trochę wiary.

To, co obecnie (z pewnymi wyjątkami) wystawiono, świadczy dobitnie, że autorowie owych piękności muszą być lutrami lub kalwinami, bo katolicy na takie kpiny z pewnością by sobie nie pozwolili.

Teraz wypada. by duchowieństwo i komitet Wystawy urządzili drugie nabożeństwo, ale błagalne na przeproszenie Pana Boga za zniewagi, spowodowane ową Wystawą, z prośbą o pomoc Ducha św. i oświecenie dla wszystkich, którzy przyczyniają się swoimi pracami do otwarcia Wystawy kościelnej i dla tych, którzy ją urządzają, a z pewnością bez kadzideł i zbytecznej reklamy lepsze rezultaty sztuka kościelna osiągnie Jeżeli artysta choć trochę wierzyć będzie w Boga, nie pozwoli mu jego wyobraźnia na tworzenie dzieł ku ogólnemu pośmiechowisku, lecz jak dzieła dawnych mistrzów, służyć będą one za wzór przyszłym pokoleniom

R. F.

Jak kobiety głosują.

Pierwsze wybory przy współudziale kobiet.

Po dopuszczeniu kobiet do praw politycznych w Los Angelos ogromna ilość kobiet — 82.546 — zapisała się na listy wyborców. Bezpośrednio po tem odbyły się wybory do gminy, a kobiety, które poraz pierwszy brały w nich udział, okazały się zupełnie na wysokości sytuacyi. Tego samego dnia, kiedy nadano kobietom prawa polityczne, utworzyła się Liga postępowa kobiet, organizacya o charakterze politycznym. W dzień wyborów Liga wczesnym rankiem wysłała 2000 kobiet do rozmaitych dzielnic miasta; zadaniem ich było z jednej strony dopilnować, aby wszystkie kobiety głosowały, z drugiej strony nadzorować sprawiedliwe odbywanie się skrutynium. Przez cały dzień setki kobiet przywoziły do urny i odwoziły automobilami stenografistki, sekretarki, nauczycielki i wszelkie kobiety pracujące. Kilka kobiet chorych i sparaliżowanych przyniesiono w krzesłach do lokalu wyborczego. Były między głosującemi kobiety 80 i 90-letnie, a jedna z nich zupełnie ślepa, wyuczyła się na pamięć nazwisk wszystkich kandydatów. Wiele kobiet wybrało się przed wschodem słońca i od 6 tej rano czekały przed lokalem wyborczym. Niektóre matki, nie mając z kim zostawić dzieci w domu, wzięły je ze sobą, stąd też na placu przed lokalem stało sporo wózków dziecięcych. Mimo tak nadzwyczajnego widoku i wielkiego ruchu panującego w mieście, nie było ani jednej bójki ulicznej i ani jedna kobieta nie doznała obelgi ani obrazy ze strony mężczyzn; mimo iż wybory te odbywały się wśród wielkiego rozdrażnienia, panował przez cały czas porządek i spokój. Wszyscy przyznają zgodnie, że to wpływ kobiet podziałał na akcyę wyborczą tak korzystnie. Tak więc okazało się, że kobiety nie zdemoralizowały się polityką, lecz przeciwnie zdołały podnieść ją na poziom bardzo etyczny.

Wszystkie dzienniki przyniosły artykuły wstępne pełne uznania dla pierwszej politycznej akcyi kobiecej, a mnóstwo mężczyzn, którzy głosowali przeciw prawom politycznym kobiet, przyznali otwarcie, że zmienili przekonanie. Wypadki te miały korzystny wpływ i na inne Stany. Wszędzie spotykają się dziś kobiety ze strony mężczyzn ze słowami uznania: »Kobiety z Los Angelos nawróciły nas«.

Do Kolegów Architektów w sprawie wystawy w Krakowie.

Jak wiadomo odbędzie się w Krakowie od maja do października b. r. wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem. Podstawowym przedmiotem wystawy, dla którego zarezerwowano cały pawilon główny, będzie rezultat konkursu na typy domów mieszkalnych, ogłoszonego z pomocą Gminy m. Krakowa. Nie mamy dość słów zachęty, by Szanowni Koledzy wzięli udział w tym konkursie. Sprawa indywidualnego mieszkania jest dziś uznana w świecie całym i zajmuje w wysokim stopniu umysły współczesnych architektów. Wystawa powinnaby pobudzić i nasze społeczeństwo do wcielenia w czyn zdrowych zasad.

Obok rezultatu wspomnianego konkursu otwarta będzie na wystawie sposobność przedstawienia szerokiej publiczności istniejących już lub projektowanych budynków mieszkalnych (z wykluczeniem domów czynszowych) w ramach tematów objętych programem wystawy, przyczem niezmiernie pożądane są modele plastyczne pomalowane. Jest to niezawodnie najwymowniejszy sposób przedstawiania architektury, wiemy bowiem, jak obojętnie przechodzi publiczność obok rysunków. Bylibyśmy serdecznie wdzięczni Szanownym Kolegom za wzięcie udziału w konkursie. Gdyby zaś to było niemożebne, prosimy jak najgoręcej o nadesłanie swych prac na wystawę w granicach programu poza konkursem.

Przypominamy, że termin wysyłki planów rysunkowych na konkurs upływa 1 marca b. r., termin zaś dodatkowy dla nadsyłania modeli loco Kraków — 15 kwietnia b. r. Termin ostateczny nadsyłania innych prac na wystawę ustanawia się na dzień 15 kwietnia b. r. loco Kraków, dla zapewnienia jednak odpowiedniego miejsca pożądane jest nadsyłanie prac jak najwcześniej.

Zgłoszenia na wystawę powinny być przysyłane do 1 marca b. r. pod adresem Komitetu wystawy: Wolska 40, Kraków.

W nadziei, że Szanowni Koledzy ocenią ważność poruszonej przez wystawę sprawy mieszkaniowej, raz jeszcze gorąco zachęcamy do udziału w konkursie i w wystawie.

W imieniu Delegacyi Architektów Polskich i Komitetu Wykonawczego wystawy:

Prezes D. A. P. i Komitetu wystawy *W. Ekielski.*
Wiceprezes Komitetu i skarbnik D. A. P. *T. Stryjeński.*
Sekretarz Komitetu wystawy *J. Warchałowski.*
Sekretarz D. A. P. *K. Wyczyński.*
Skarbnik wystawy *Fr. Mączyński.*

Nowe miejskie zakłady sanitarne.

Otrzymujemy następujące pismo: W szanownem piśmie „Tygodnik Mieszczański“ z dnia 13 stycznia b. r. w artykule „Nowe miejskie zakłady sanitarne“ opisuje autor tego artykułu, polegając na mylnych informacyach, stosunki obecnego szpitala epidemicznego, znajdującego się na Kazimierzu, koło kościoła Bonifratów.

W roku 1892 oddał konwent Bonifratrów w Krakowie na usilną prośbę Magistratu miasta Krakowa całe zabudowanie konwentowe na urządzenie szpitala cholerycznego, na przeciąg trwania tejże epidemii, ponieważ po kilku dniach zabudowania te okazały się niewystarczające, oddał konwent bezinteresownie ze względu na tak przykre położenie magistratu, kamienicę Nr. 50 przy ulicy Krakowskiej do dyspozycyi, celem powiększenia tegoż szpitala.

Kamienica ta, składająca sie z 13 ubikacyi została w roku 1902 za pomocą przez ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego złożonej kwoty 22 000 koron odrestaurowaną a mieszkało w niej, przed zamienieniem jej na szpital epidemiczny, 5 lokatorów za ogólnym czynszem rocznym 800 złr., którą to sumę, oraz podatki za tę kamienicę, przy wynajęciu jej na przeciąg dalszy, zgodził się magistrat płacić rocznie Bonifratrom.

W ostatnich latach czynsze kamienic w Krakowie podskoczyły przynajmniej o drugie tyle, niż przed 20 laty, konwent jednakowoż niepodwyższył dotychczasowego czynszu za tę kamienicę, ze względu na przyjazne stosunki magistratu krakowskiego z konwentem.

Przed 4 laty zaproponowało pewne towarzystwo krakowskie konwentowi wynajęcia tej kamienicy na sanatoryum z roczną płacą 4 000 koron, konwent jednakże tej propozycyi nie przyjął, powołując się na brak szpitala epidemicznego; przeto mowy być nie może, by Bonifratrzy odnosili korzyść z tego szpitala, przeciwnie ponoszą tylko szkodę najmniej 1000 koron rocznie.

Co się zaś tyczy złego stanu tej kamienicy, to Bonifratrzy nie ponoszą żadnej winy, gdyż według umowy z magistratem, tenże ma ją utrzymać w dobrym stanie i oddać przy rozwiązaniu kontraktu najmu, w takim stanie, w jakim ją otrzymał po restauracyi w r. 1892; że obecny szpital epidemiczny, jako tymczasowy, nie odpowiada nowoczesnym wymogom hygieny, to Bonifratrzy sami przyznają.

Administracya tego szpitala jest od lat kilku w rękach magistratu, pod dozorem lekarza obwodowego na Kazimierzu zaś obsługa chorych należy do znajdujących się tam Sióstr miłosierdzia, całe zaś urządzenie szpitalu należy do magistratu; więc Bonifratrzy nie mają najmniejszej styczności z tą samodzielną instytucyą; urządzenie zaś tego szpitala tak złem być nie może, gdyż magistrat za czasów wiceprezydentury Dra Chylińskiego urządził go nakładem kilku tysięcy koron.

Na podstawie więc życzliwości, jaką żywi mieszczaństwo Krakowa dla Bonifratrów upraszam najuprzejmiej Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe sprostowanie w mowie będącego artykułu.

Z wyrazami głębokiej czci i głębokiego szacunku
H. Homobonus Kyovsky
przeor.

Magistrat na usługach spekulanta.

Regulacya miasta w dzielnicach nowszych daje swobodne pole rozmaitym kombinacyom i nie krępuje techników względami, które trzeba mieć na uwadze, gdy się przystępuje do regulacyi dzielnic starszych, gdzie niektóre kompleksy dawno stojących domów wytworzyły ich charakterystyczną fizyognomię oraz nadały ich ulicom celowe rozmiary i kierunek.

W pewnych też razach powinna władza magistracka, czuwająca u nas nad regulacyą miasta, okazywać się mniej czułą na zabiegi panów spekulantów budowlanych, którzy dla dobra swego „geszeftu“ często umieją pokierować sprawę regulacyi tak, że miasto odnosi szkodę pod względem ruchu ulicznego i estetycznego wyglądu.

I teraz mamy znów podobną sprawę na porządku dziennym, sprawę przejazdu z ulicy na Rynek kleparski.

Pomimo, że Rada miejska już trzy razy wyraźnie wypowiedziała swe życzenie, aby ten przejazd miał 20 metrów szerokości, magistrat zatwierdził plany budownictwa miejskiego, wedle których będzie tylko 18 metrów mierzył.

Stało się zaś tak. ponieważ życzył sobie tego pan mecenas dr. Tilles, właściel realności o trzech frontach: do ul. Basztowej, od omawianego przejazdu i od Rynku kleparskiego. Temu bowiem jegomości zależy wiele na tem, aby kamienica mająca powstać od strony przejazdu, była o dwa metry szerszą.

Gdyby rzeczywiście stało się po myśli pana Tillesa, to wynikłaby stąd potrójna szkoda dla miasta. Naprzód ucierpiałby ruch kołowy, w tej stronie bardzo ożywiony Następnie chodnik po stronie realności p. Tillesa musiałby, dla zachowania minimalnej szerokości ulicy, być węższym niż chodnik normalny. Wreszcie — przez zwężenie przejazdu ucierpi widok na Rynek kleparski, w którego północnej połaci wznosi się kościół XX. Misyonarzy, a na którym wzniesie się zapewne w przyszłości jakiś pomnik, lub gmach ozdobny wśród obszernego skweru.

Tak więc jedyną korzyść ze zwężenia przejazdu — czemu Rada artystyczna była dawniej stanowczo przeciwna — odniesie pan mecenas dr. Tilles, którego, oczywiście wcale nie obchodzi fakt, że jego korzyść będzie stratą dla miasta.

Nie chcemy na razie, ale tylko na razie, poruszać powodów. jakie skłaniają magistrat do szczególnego forytowania interesów pana mecenasa, bo mamy nadzieję, że bądź jak bądź, do zwężenia przejazdu nie przyjdzie.

Gdyby jednak stało się, wbrew naszym przewidywaniom, inaczej — to nie omieszkamy baczniej zająć się sprawami budownictwa miejskiego. Przypomimy wtedy, ku zbudowaniu czytelników niektóre *curiosa* z dawniejszej jego działalności oraz skrzętnie będziemy notowali fakta, dosadnie, ilustrujące jego działalność teraźniejszą.

Stapiński grozi.

Wiadomo, że p. Stapiński jest tęgim politykiem w tem rozumieniu, iż umie ciągnąć jaknajwiększe zyski z każdej sytuacyi w jakiej się znajdzie nietylko z własnej woli, ile skutkiem zbiegu okoliczności.

Mieni się jak kumeleon, lecz chowa w zanadrzu gromy, którymi lubi straszyć, gdy sprawy nie układają się po jego myśli. Teraz naprzykład znów ukazał koniuszek piorunu, schowanego w kieszeni swej marynarki i pogroził nim konserwatystom.

Oto, co czytamy między innymi, w Nrze 6-ym »Przyjaciela Ludu« w artykule p. t. »Rządy szlacheckie muszą się skończyć«.

»Jeżeli reforma wyborcza w tej sesyi nie dojdzie do skutku, to już dziś oskarżamy o to nie Rusinów, ale szlachtę i rządy szlacheckie. Spór polsko-ruski był tylko o liczbę mandatów poselskich i ruskich.

Natomiast spór o zabezpieczenie tych mandatów i t. d. wynika nie z troski narodowej tylko ze spekulacyi szlacheckiej na zabezpieczenie rządów konserwatywnych, kosztem ludu polskiego i ruskiego.

Teraz p. Stapiński zapowiada, że »wobec takiego stanowiska szlacheckiego konserwatystów i takiego ich uporu walka staje się nieuniknioną«. — Wreszcie nie na żarty dmie on w surmę bojową: — „Nawoływałem — pisze — do pokoju, dopóki sądziłem że w drodze pokojowej da się coś zrobić. Ale skoro nadzieja moja okazuje się zawodną, to pójdziemy na drogę walki“

Na zakończenie już oświadcza widoma głowa ludowców nie żartem — Albo jeszcze w tej sesyi sejmowej nowa ustawa wyborcza będzie ustalona, albo wszystkie dotychczasowe układy obrócą się w niwecz“.

To ostro! widocznem jest przecież, że coś popsuło się w sielankowej przyjaźni posła Stapińskiego z partyą konserwatywną. Czyżby potrzebował znów od nich jakich przysług, których mu na razie odmówiono? Takie głośne groźby, takie po brzękiwanie szablą jeszcze w pochwie schowaną nie zawsze prowadzi do wojny. I tym razem także można się spodziewać, że zapanuje znów przykładna harmonia w stadle tak szczególnem, jak ludowcy z konserwatystami.

Burza w cechu szewców.

W wielu cechach krakowskich sprawy nie idą tym trybem jakby należało. Skutkiem tego energiczniejsze jednostki, którym dobro odnośnych cechów leży na sercu, zmuszone zostają do podjęcia akcyi mającej na celu zaprowadzenie w nich ładu, Naturalnie, że przy podobnych okolicznościach nie może się obejść bez ostrych scysyj, że postępowanie pewnych jednostek podlega surowej krytyce, że nawet niekiedy interwencya sądów staje się konieczną. Byłoby oczywiście lepiej, gdyby nie zachodziła potrzeba uciekania się do tego ostatniego środka, ale niestety trzeba go się chwytać, ratując instytucyę obywatelską, jaką jest każdy cech, przed prywatą i kompletnem wzbiciem.

Obecnie jesteśmy świadkami takiej walki na ostre, podjętej w cechu szewców przez p. Szotarskiego przeciw starszemu cechu, p. Lachowskiemu. Zatarg między nimi zaszedł tak daleko, że p. Szotarski wniósł do prokuratoryi państwa doniesienie karne przeciw starszemu cechu

Krok ten energiczny nie pozostał bez echa. Dnia 6 b. m. odbyło się bowiem w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego zgromadzenie majstów szewskich dla zoryentowania się w sytuacyi. Zebranie zagaił p. Gałuszkiewicz a następnie wezwał p. Szotarskiego, aby szczegółowo sformułował swe zarzuty. W dłuższym wywodzie uczynił tenże wezwaniu zadość, dobitnie krytykując obecną gospodarkę cechu z winy starszego p. Lachowskiego, którego widział się zmusonym zaskarżyć do prokuratoryi.

Na tle wywodów p. Szotarskiego rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której, oprócz niego samego, zabierali głos pp.: Kleinberger, Grün, Jarosz. Odrzywołek, Goldberger i inni. W toku dyskusyi padło niejedno słowo arcyniepochlebne dla rządów obecnego starszego. Wreszcie uchwalono jednomyślnie następujący wniosek, postawiony przez p. Odrzywołka:

Zgromadzenie majstrów szewskich wybiera 4 członków wydziału, którzy mają zbadać zarzuty poczynione przeciw cechmistrzowi oraz przedstawić wynik swych dochodzeń na następnem zgromadzeniu.

Nie omieszkamy po najbliższem zgromadzeniu jakie odbędzie się w tej sprawie dnia 12 b m. zdać relacyę, jaki obrót wziął ten zatarg, interesujący ze względów zasadniczych nietylko cech szewców. Podobnie niezdrowe stosunki panują także w niektórych innych cechach krakowskich.

Korespondencya „Tyg. Mieszcz.“

Swiat zabity deskami.

Z Grzegórzek.

(Kupy kamieni. — Kiedyż doczekamy się tramwaju? — Jak dotrzymuje Kraków obietnic. — Nieporządki na ul. Woźniakowskiego. — Brak rampy kolejowej. — Nieszczęśliwe wypadki).

Wasz „Tygodnik“ jest prawie jedynem pismem w Krakowie, za pomocą którego my, przez losy zawistne skazani na mieszkanie w tej dzielnicy, możemy poskarżyć się przed światem na cały szereg nieprzyjemności i zawiedzionych nadziei, jakie wynikły dla nas z racyi przyłączenia Grzegórzek do „Wielkiego“ Krakowa.

Już sam wstęp na Grzegórzki, tuż za mostem kolejowym, daje przedsmak tego, co się dalej oglądą. Kolosalne stosy kamieni na dawnem łożysku starej Wisły przypominają gruzy jakiegoś miasta, zniszczonego trzęsieniem ziemi. Obok tych stosów ciągnie się hen! daleko główna niby — ulica Grzegórzek a raczej licha szosa, błotnista, pełna kurzu, albo grudy stosownie do pory roku, a zawsze nie do przebycia z powodu głębokich wybojów.

W ogłoszonym po dziennikach projekcie budowy nowych linii tramwajowych, linia Grzegórzki—Rzeźnia miejska figuruje prawie na ostatniem miejscu.

Dowodzi to zwykłej naszego zarządu miejskiego nieznajomości stosunków lokalnych. Ta bowiem linia, jako mogąca się natychmiast rentować, powinna być zbudowaną przed wieloma innemi. Ze tak jest, dość wspomnieć, iż będzie ona dawała dostęp do Zakładu medycyny, do rzeźni miejskiej, do targowicy, do dworca kolejowego na Grzegórzkach, do fortu nad Wisłą, do wojskowego zakładu aeronautycznego, do licznych fabryk, a wreszcie oo odciętego od świata Dąbia. Kiedyż tedy nareszcie, my i Dąbie, doczekamy się tramwaju?...

Przed pochłonięciem Grzegórzek przez Kraków obiecywano nam złote góry, tymczasem, chociaż w budżecie „wielkiego Krakowa figurują ro zmaite kwoty na rzecz inwestycyj w gminach przyłączonych, śladów jednak owych szumnie zapowiadanych „świadczeń“ dopatrzyć się trudno, a stan ulic, chodnlków i oświetlenia, np. na Grzegórzkach jest niżej wszelkiej krytyki.

Jedna z ważniejszych tutejszych arteryi komunikacyi, ul. Woźniakowskiego, nie może w żaden sposób doczekać się uporządkowania. A i tak właściciele realności muszą płacić, przypadającą na nich kwotę na uporządkowanie tej ulicy, jak np. p. Hodurek, który wzniósł przy niej trzechpiętrową kamienicę.

Do innych przykrości, wynikających, z braku opieki magistratu nad naszą dzielnicą dołączyć trzeba brak rampy kolejowej na drodze z Grzegórzek do Dąbia. Magistrat nie może wprawdzie sam zbudować takiej rampy, ale powinien wywrzeć odpowiedni nacisk na Dyrekcyę kolei, aby to uczyniła.

Nieszczęśliwych wypadków z powodu braku tej rampy mamy dosyć Tydzień temu rozbity został przez lokomotywę wóz gospodarza Golonki a on sam leczy się z ran w domu. Przed kilku zaś dniami zginęła w tem samem miejscu zupełnie niewinnie dwunasta z rzędu krowa.

Na dziś dosyć. Ale nie omieszkam za jakiś czas podzielić się znów z Szanowną Redakcyą dalszemi relacyami z naszego „świata zabitego deskami“, które wprawdzie nie brzmią wesoło, są jednak odbiciem rzeczywistego stanu rzeczy.

Swój.

Nowy Benjaminek magistracki.

Ze Zwierzyńca.

Stosunki w naszej dzielnicy po przyłączeniu jej do Krakowa są tego rodzaju, że nie sposób, nawet przy najlepszych chęciach, przeciw nim nie reagować.

Przedewszystkiem zwracamy się za Waszem pośrednictwem do świetnego Prezydyum Magistratu, aby zechciało natychmiast usunąć byłego funkcynaryusza gminy Zwierzyniec, który obecnie urzęduje w ekspozyturze komisaryatu w naszej dzielnicy. Obiecano nam, na skutek naszych przedstawień, że ten pan zostanie przeniesiony do Płaszowa, jak tylko ta gmina do Krakowa będzie włączona. Z niecierpliwością czekaliśmy tej pożądanej chwili, tymczasem obietnice miarodajnych osobistości magistrackich zawiodły. Oto umiłowany Benjaminek p. prezydenta Lea dostał wprawdzie przeniesienie do Płaszowa ale pozostał na Zwierzyńcu, bo tak sobie sam życzył.

Jeżeli jednak świetnemu Prezydyum zależy przynajmniej na zachowanie jakiegoś *decorum*, a także na pozyskaniu zaufania obywateli naszej dzielnicy — co przecież jest jego obowiązkiem — to niechaj jaknajprędzej onego jegomościa z ekspozytury usunie. W przeciwnym razie chwycimy się innych sposobów. Nie będziemy wcale prosili, lecz wystąpimy publicznie w ten sposób, że Magistrat zostanie zmuszony swego Benjaminka schować albo w swych biurach przy placu WW. Swiętych, albo też uszczęśliwić nim inną dzielnicę.

Już choćby ze względu na toczące się rokowania z Podgórzem winien Magistrat krakowski unikać drażnienie opinii publicznej w dzielnicach przyłączonych. Obecnie bowiem w nich stosunki mogą służyć za odstraszający przykład przyjemności, jakie są udziałem gmin, które zrzekły się swej niezależności na rzecz Krakowa.

Wybory do Rady miejskiej przed sądem.

Ustawa o zachowaniu czystości wyborów, bardzo dobra w swem brzmieniu ma tylko jednę wadę, a mianowicie, że tak rzadko bywa stosowaną Jednakże zdarzyło się, że wreszcie raz ją zastosowano u nas, a wynikiem tego był proces trzech agitatorów dr. Ludwika Schneidra, obecnego radcy miejskiego, niejakich: Franciszka Machowicza, Zygmunta Singera i Jędrzeja Janasa. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał pierwszego i trzeciego z oskarżonych na karę 7 dni aresztu za przekupstwo wyborcze, Singer zaś został uwolniony.

Niektóre dzienniki krakowskie pominęły dyskretnem milczeniem w swych sprawozdaniach osobę dra Schneidra, co do którego sąd wyższy uchylił oskarżenie prokuratoryi dalej - wielce ciekawe szczegóły wyjaśniające postępowanie Magistratu krakowskiego przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, a wreszcie —oburzające nadużycia komisyi wyborczej na Łobzowie.

Że dr. Schneider użył sposobów agitacyi, wchodzących w kolizyę z ustawą, tego dowodzi ukazanie jego naganiaczy. Ale nie bez interesu są takie szczegóły z jego agitacyi, jak okazywanie swoim wyborcom w sklepie Urbana medaliku z Matką Boską, przy kieliszku koniaku, na dowód swych przekonań katolickich lub tłumaczenie, że wyrażenie: „O pieniądze się nie rozchodzi“, miało to znaczenie, iż przy wyborze radcy z Łobzowa nie powinny grać roli pieniądze, lecz wybór takiej jak on, osobistości ukwalifikowanej, bo stosunki zdrowotne w tej dzielnicy są fatalne.

Klasycznem, w swoim rodzaju, jest tłumaczenie się dra Sikorskiego, urzędnika Magistratu, dlaczego nie poprawił pomyłek na liście wyborczej względnie na legitymacyach. Wyjaśniał on sędziemu śledczemu, iż postąpił tak na wyraźne polecenie dra Lea, aby rzekomo nie wywoływać rozgoryczenia u kandydatów (*sic*!).

Przebieg też samego aktu wyborów na Łobzowie był tego rodzaju, że nadaje się jako scena do komedyi wyszydzającej wybory do Rady miejskiej. Cóż to np. za kapitalny typ taki Natan Keh którego własny teść nie poznał przy wyborach, gdy oddawał głos, jako Holländer a który wiedział z góry o „przypadkowych“ pomyłkach co do imion, lub nazwisk na kartach legitymacyjnych.

W czasie tego procesu, nazwanego dowcipnie przez jeden z dzienników »kadłubkowym« — bo nie znalazł się podczas niego na ławie oskarżonych właściwy winowajca — przesunęła się galerya rozmaitych osobników, których zeznania rzucają pośrednie, ale wyraźne oświetlenie na ostatnie wybory do Rady miejskiej. Nie można mieć zaufania do Rady, gdzie zasiadają ludzie, którzy takiemi drogami, jakie poznaliśmy z omawianego procesu, do niej się dostali.

Ze Lwowa.

Lwów, 5 lutego.

W czasie kilkodniowej pauzy w rokowaniach z Rusinami zaznaczyły się pewne, co prawda słabe, drgnienia opinii publicznej. Prasa, milcząca od dawna, zabrała głos w sprawie katastru narodowego, socyalna demokracya urządziła zebr nie ludowe, poświęcone reformie wyborczej i wysłała deputacyę do marszałka kraju z przedstawieniem postulatów robotniczych.

Więcej, niż reforma wyborcza, wywołała polemiki sprawa ks. Biskupa Wałęgi, którą poruszyła pierwsza »Gazeta Narodowa«, donosząc, że ks. Wałęga wkrótce ustąpi z biskupstwa tarnowskiego i, że powodem tej dymisyi jest przemówienie ks. Wałęgi na zeszłorocznym Kongresie maryańskim.

»Gazeta Narodowa«, przytaczając tę pogłoskę na odpowiedzialność »Gazety Wieczornej«, przypomniała treść tego przemówienia, które organ blokowy za powód dymisyi podał. Biskup Wałęga napiętnował w niem w ostrych słowach demoralizowanie ludu podczas ostatnieh wyborów i stwierdził, że w wielu okręgach wyborczych nie przestrzegano ustaw konstytucyjnych.

Już i pos. Milewski, stojąc przed sądem wyborców stańczykowskich, powoływał się na to świadectwo biskupa tarnowskiego dla wykazania, że robota namiestnika i jego bloku była dla społeczeństwa bardzo szkodliwą i, że właściwie nie Milewskiego, lecz Bobrzyńskiego osądzić powinni obywatele prawi i za szkodnika publicznego uznać.

Nic więc dziwnego, że organ blokowy pragnąłby widzieć zdegradowanym biskupa tarnowskiego za tak stanowcze potępienie namiestnika i jego wspólników w imię uczciwości i moralności publicznej. I temu zapewne przypisać trzeba pojawienie się w »Gazecie Wieczornej« pogłoski o usunięciu biskupa, niemile widzianego w gmachu pod

kawkami. Trudno na razie sprawdzić, ile jest prawdy w tej pogłosce, ale to chyba pewna, że odpowiada ona gorącym pragnieniom namiestnika i jego bloku.

Ale gdy prasa ze zdumieniem i wielkiem zgorszeniem przyjęła wiadomość o zamiarze usunięcia biskupa tarnowskiego z pobudek politycznych, gdy »Kuryer Lwowski« wystąpienie ks. Wałęgi przeciw znieprawianiu ludu i nadużyciom wyborczym porównał z bohaterskimi czynami dawnych kapłanów, wypowiadających z nieustraszoną odwagą prawdę, gdy »Słowo Polskie“ zauważyło, że nawet w Rosyi nie usuwa się biskupów za krytykę władzy, namiestnik poznał, że »Gazeta Wieczorna« wyrządziła mu niedźwiedzię przysługę i, że sprawa ks. Biskupa Wałęgi prędzej jego samego mogłaby strącić z fotelu namiestnikowskiego, gdyby istotnie w ten sposób miała być traktowaną i załatwioną, jak to organ blokowy obwieścił.

Zamieszczono więc w urzędowej »Gazecie Lwowskiej« bardzo energiczne zaprzeczenie wiadomości, podanej przez »Gazetę Wieczorną«, do dzienników roztelegrafowano urzędowy komunikat, że to wszystko nieprawda a i organ blokowy z całą pokorą wyznał, że jego sensacyjne doniesienie jest poprostu plotką brukową. Równocześnie »Gazeta Wieczorna« rzuciła się napastliwie na te pisma, które do bloku nie należą i które sprawę Biskupa Wałęgi omawiały nie według wskazówek bloku, a według własnego, niezależnego zapatrywania.

Ostatecznym rezultatem tej niezgrabnej kaczki dziennikarskiej jest to, że ks. biskup Wałęga zamiast zmyślonej przez organ blokowy detronizacyi doczekał się ogromnego uznania w społeczeństwie. Każdy bowiem, czytający tę polemikę, musi przyznać, że ks. biskup dowiódł odwagi cywilnej, rzucając z ambony kościelnej potępienie na demoralizującą lud działalność bloku i na nadużycia wyborcze. Spełnił wzniosły obowiązek pasterski przestrzegania możnych przed złem i branie w obronę ugnębionych mas ludowych.

Takie wybory, jak ostatnie, przynoszą niewątpliwie niezmierne szkody moralne społeczeństwu, a biskupi, którzy przeciw podobnej deprawacyi walczą, zasługują na cześć i najgłębsze uznanie u narodu.

Dawniej demokracya stawała w obronie czystości wyborów i bezstronności organów władzy. Teraz demokracya weszła do spółki z namiestnikiem i nadużycia albo milczeniem pokrywa albo ich nawet broni, bo sama z nich korzystała.

Zadania demokracyi obejmuje kościół katolicki, a chociaż to się demokratom nie podoba, lud pójdzie za tymi, którzy go bronią a nie za tymi, którzy w spółce z rządem dybią na jego prawa obywatelskie.

Co życie niesie.

Anglicy starają się o przyjaźń Rosyi

Do Petersburga przyjechała wycieczka angielska, w której uczestniczą członkowie parlamentu, biskupi, generałowie armii angielskiej, wybitni publicyści i mężowie stanu.

Jest to odwzajemnienie się za odwiedziny parlamentarzystów rosyjskich, którzy w r. 1909 gościli w Anglii.

Na bankietach wygłoszono mowy, zwiastujące sojusz Anglii z Rosyą i wojnę przeciw wspólnemu wrogowi, to jest Niemcom.

Jeżeli takie mowy wypowiadają generałowie na uroczystych przyjęciach, na których program toastów z góry bywa ułożony, świadczy to, że pokój europejski nie bardzo jest pewny, i że katastrofa wojenna wkrótce może wybuchnąć.

Zdegradowanie biskupa Wałęgi

Pomimo zaprzeczeń powtarza się pogłoska, że biskup Wałęga będzie przeniesiony do Rzymu na posadę rektora hospicyum polskiego, a biskupem tarnowskim zostanie biskup Nowak, którego miejsce zajmie hr. Potulicki, obecnie rektor hospicyum polskiego w Rzymie.

Podobno ks. Wałęga ma otrzymać tytuł arcybiskupa, lecz to nie usunie zaniepokojenia wśród ludności, którą zaalarmowała wiadomość, że ks biskup Wałęga pada ofiarą intrygi stańczykowskiej za swe mężne przemówienie na kongresie maryańskim, piętnujące niemoralność polityki bloku namiestnikowskiego.

Za to na Kraków spłynie wielki splendor. Będzie miał jednego biskupa z rodu księcia, drugiego hrabiego.

Kraków jest wprawdzie stolicą Polski, ale też i stolicą stańczyków, według których mniemania tylko herbowy człowiek godzien jest zajmować wybitne stanowisko.

O hr. Potulickim głoszono, że ma być następcą po biskupie Puzynie. Gdy ks. Sapieha był szczęśliwszym kandydatem, posiadając mitrę książęcą, trzeba było hrabiego zrobić bodaj sufraganem krakowskim.

W tym celu wmawiano w biskupa Nowaka, że poczuł w sobie skłonności do klasztoru i że dobrowolnie odstąpi swego miejsca hrabiemu. Nagle słychać, że biskup Nowak porzucił myśl wstąpienia do klasztoru i że ma zaawansować na biskupa tarnowskiego. Za to ks. biskup Wałęga ma iść na wygnanie do Rzymu, aby więcej nie brużdził namiestnikowi i stańczykom kazaniami politycznemi.

Oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Duma petersburska uchwaliła 154 głosami przeciw 107 przejść do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem w sprawie chełmskiej.

Dokonuje się straszny gwałt na naszym narodzie bez oporu i protestu naszej reprezentacyi w Radzie państwa.

Gdy z całego kraju wysyłano do Wiednia wezwania o interwencyę w drodze parlamentarnej jedynie posłowie socyalistyczni dali posłuch tym wezwaniom, a Koło polskie wydało do narodu manifest, nakazujący spokój i rozwagę i obiecujący, że Koło polskie we właściwej drodze upomni się o krzywdę narodu polskiego.

Wbrew temu przyrzeczeniu Koło polskie nic nie uczyniło w sprawie Chełmskiej, nie chcąc sprawić trudności rządowi austryackiemu.

Także i na Kole sejmowem we Lwowie i w Sejmie galicyjskiem nie zajęto się Chełmszczyzną, gdyż blok namiestnikowski kieruje się zasadą, że insteresy polskie są identyczne z interesami Austryi, a dla Austryi wdawanie się w tę sprawę było niedogodne.

Społeczeństwu, napierającemu na posłów, tłómaczono, że poruszenie sprawy w parlamencie i w Sejmie mogłoby jej zaszkodzić, a bierne zachowanie się reprezentacyi poselskiej jeszcze coś uratuje.

Teraz widzimy, że i w sprawie Chełmskiej blok rządowy oszukał opinię publiczną, bo bierna polityka zaustryaczonych posłów nie zapobiegła katastrofie i niczego nie uratowała, a natomiast okryła hańbą naród, dając pozory, że gwałt rosyjski przyjęliśmy bez protestu, jako moralnie podbici niewolnicy.

Związek ludowców wiernych programowi.

W tę niedzielę zbiera się w Tarnowie zjazd Lewicy ludowej. Wśród członków stronnictwa ludowego, niezadowolonych z polityki p. Stapińskiego, objawiały się dwa prądy: jedni pragnęli utworzyć zupełnie nowe stronnictwo ludowe, oparte na zrewidowanym i rozszerzonym programie Polskiego Stronnictwa ludowego, drudzy dążyli do utworzenia w łonie obecnego stronnictwa ludowego odrębnej, niezależnej organizacyi, zachowując zupełnie niezmieniony program stronnictwa.

Po długich dyskusyach wstępnych zwyciężył drugi kierunek, reprezentowany głównie przez twórcę stronnictwa p. Wysłoucha, redaktora Kuryera Lwowskiego, a zjazd w Tarnowie ma uchwalić tę organizacyę, zastrzegając jej zupełną niezależność od p, Stapińskiego i jego zwolenników.

Zjazd ma powziąć uchwały co do najważniejszych zagadnień bieżących, a więc w sprawie Chełmskiej, w sprawie Śląska, w sprawie reformy wyborczej, w sprawie połączenia obszarów dworskich z gminami, w sprawie unarodowienia szkolnictwa i poprawy bytu nauczycieli, w sprawie kanałów spławnych, w sprawie zawodowego związku rolników, w sprawie biskupa Wałęgi i t. d.

Zainteresowanie zjazdem jest znaczne nietylko w kraju, lecz i w sferach parlamentarnych, jak świadczą o tem liczne wzmianki w prasie niemieckiej i czeskiej.

Zjazd ma uchwalić odezwę programową, wzywającą wszystkie uczciwe żywioły demokratyczne w miastach i w gminach wiejskich do zjednoczenia się w nowej organizacyi w celu walki o interesy ludu i narodu polskiego.

Poseł Jampolski wykluczony z klubu ludowców.

Na posiedzeniu z 3 lutego sejmowy klub ludowców wykluczył posła Jampolskiego za krytykę polityki Stapińskiego, wypowiedzianą na Kole sejmowem.

Głosowało 14 posłów, z tego 10 za wykluczeniem, a 4 posłów włościan przeciw wykluczeniu.

Rozłam w lewicy sejmowej.

Z klubu lewicy sejmowej wystąpiło 8 posłów narodowo demokratycznych i zawiązało nowy klub samodzielny.

Za powód wystąpienia podano, że do konferencyi ugodowych z Rusinami nie powołano żadnego przedstawiciela narodowej demokracyi.

Rozłam wyjdzie na korzyść reformie wyborczej, jeśli narodowi demokraci będą bronili stanowiska demokratycznego. Dotąd bowiem na zebraniach przewodniczących klubów mieli przewagę konserwatyści, a gdy obecnie także prezes klubu narodowej demokracyi musi być powołany, stosunek głosów przesunie się do lewicy. Jest to tem więcej pożądane, gdy w naradach wspólnych stronnictw polskich uczestniczy także marszałek krajowy i namiestnik, wzmacniając wpływy konserwatywne.

Do rozłamu w lewicy sejmowej zresztą przyjść musiało, gdyż narodowi demokraci stoją poza blokiem rządowym i w Kole polskiem nie idą razem z urządowionymi demokratami.

Przez wystąpienie z klubu narodowa demokracya odzyskuje swobody ruchów i może krytykować w sejmie rządowych demokratów, co jest bardzo pożądanem, bo jeśli tego nie uczyni narodowa demokracya, nikt inny w Sejmie nie wypełni roli czynnika kontroli nad polityką bloku namiestnikowskiego.

Z drugiej strony rozłam w lewicy sejmowej dowodzi, że narodowym demokratom nie powiodło się uzyskać miejsca w bloku. Kompromisowa rezolucya Koła sejmowego wskazywała,. że nie jest wykluczone przyjęcie narodowej demokracyi do spółki zblokowanych stronnictw. Teraz kombinacya ta wydaje się już nieprawdopodobna,

---

KRONIKA.

Z Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego. Na posiedzeniu Wydziału, jakie odbyło się dnia 8 b. m. przyjęto do wiadomości rezygnacyę p. Goreckiego z godności prezesa Klubu mieszczańsko-rękodzielniczego, a zarazem postanowiono jednogłośnie uwolnić go z członkostwa tegoż Klubu.

Kolporter sprawcą sensacyi. Chłopak, roznoszący gazety, okrzykiwał po ulicach Lwowa śmierć Cyganiewicza. Niewytłómaczonym sposobem z tych okrzyków zrodziła się wieść o śmierci cesarza, która w jednej chwili ogarnęła całe miasto. Mnóstwo osób zgłaszało się późną nocą do redakcyi pism o bliższe szczegóły, wszędzie po trafikach pytano o nadzwyczajne dodatki dzienników, po kawiarniach omawiano sensacyjną pogłoskę. Nazajutrz doniosły pisma poranne na podstawie informacyi z Wiednia, że stan zdrowia cesarza jest wyśmienity.

Zabawa Związku oficyantów sądowych „Ster“ w dniu 1 lutego b. r. w sali Strzeleckiej wypadła nadspodziewanie dobrze. Na uczestników tejże złożyły się przeważnie sfery urzędnicze, adwokackie, obywatelskie, oraz liczna młodzież akademicka ze swym lubianym mistrzem tańców, p. Gruszczyńskim, na czele. Zauważyć się tylko dało brak wyższych sfer urzędniczych, jako przełożonych, co tylko, niestety, u nas zdarzyć może. Zabawa przy przepełnionej sali, dzięki niezrównanej technice i pięknym kompozycyom w prowadzeniu tańców przez p. Gruszczyńskiego, przeciągnęła się do białego rana i pozostawiła miłe wspomnienie dla uczestników.

Akademia umiejętności a kupcy krakowscy. Nasza najwyższa instytucya naukowa, t. j. Akademia umiejętności, buduje obecnie, jak wiadomo, nowy, wielki gmach obok swej dawnej siedziby, na miejscu trzech przedtem stojących tam kamienic. Otóż, jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, na parterze tego nowego gmachu nie będzie wcale lokali sklepowych. Wobec tego, że popyt, za lokalami sklepowymi, w śródmieściu wzrasta z dnia na dzień, a dalej, zważywszy, iż kupiectwo rdzennie polskie zostaje gwałtownie wypieranem ze śródmieścia przez obcoplemienne żywioły — brak sklepów w takim wielkim gmachu przy tak ożywionej ulicy, jak Sławkowska, bardzo dotkliwie da się odczuć temuż kupiectwu już choćby dlatego, że braknie tych sklepów, jakie mieściły się w owych trzech zburzonych kamienicach. Akademia umiejętności nie straciłaby nic ani na powadze, ani na wygodzie, gdyby w nowym gmachu znalazły się w lokalach parterowych poważne firmy polskie, bo od niej zależałoby komu i na jakich warunkach sklepy wynająć.

Zresztą słyszymy ze strony Akademii ciągłe utyskiwania na brak funduszów, który paraliżuje jej działalność. Przy dzisiejszych zaś wysokich czynszach sklepowych kilka pięknych lokali parterowych mogłoby znakomicie pomnożyć te fundusze.

W powyższej sprawie zwrócili się przedstawiciele krakowskiego kupiectwa do Izby handlowej i przemysłowej z prośbą o interwencyę u zarządu Akademii. Mamy nadzieję, że, powodując się względami na dobro ogółu, Akademia nie pozostawi tej interwencyi bez rezultatu, tak, że na parterze nowego gmachu zostaną przecież urządzone lokale sklepowe.

Jak prostuje świetny magistrat. Klasycznym przykładem sprostowań, przysłanych nam przez magistrat w odpowiedzi na ogłoszenie autentycznych faktów może posłużyć to sprostowanie, jakie byliśmy zmuszeni umieścić w Nr. 6 naszego pisma pod grozą § 19 ust. prasowej.

W artykuliku p. t.: »Magistrat protektorem drożyzny« stwierdziliśmy dwa tygodnie temu, że majstrowi piekarskiemu p Kręcinie, który chciał tanio chleb sprzedawać, kazano z magistratu zapłacić 50 koron placowego. Tymczasem magistrat tą wiadomość sprostował oświadczając, że zażądano od p. Kręciny po 10 K półrocznie, oraz 12 hal. dziennie od ławki.

Prosimy teraz porachować ile to wypadnie rok. przyjmując tylko 300 dni sprzedażnych: 20 + 36 = 56 kor., a my podaliśmy tylko 50 koron!

P. dyrektor Grodyński podpisuje owe sprostowania, oczywiście, w dobrej wierze. Niechajże więc teraz pouczy odnośnego referenta od sprostowań, że nie powinien go w błąd wprowadzać, układając sprostowania, które w gruncie rzeczy niczego nie prostują i narażają prostującego na śmieszność.

Zagadka do nagrody. Od kilku czytelników naszego pisma otrzymujemy następujące zbiorowe zapytanie:

»Może Szanowna Redakcya zechce nam łaskawie wytłómaczyć, dlaczego w tym sezonie wstęp na ślizgawkę w Parku krakowskim kosztuje 50 halerzy i dlaczego nie przygrywa tam muzyka? W poprzednich bowiem sezonach, gdy Park należał do wojskowości, wstęp wynosił wprawdzie tę samą kwotę, ale za to ślizgaliśmy się w takt doskonałej muzyki«.

Przyznajemy otwarcie, że nie umiemy odpowiedzieć na to zapytanie. Postępowanie w tym wypadku obecnego właściciela Parku, t. j. miasta Krakowa, jest dla nas zagadką. Za najlepsze rozwiązanie jej przeznaczamy, jako nagrodę, bogato oprawny egzemplarz bardzo interesującego dzieła, które wkrótce wyjdzie z pod prasy, p. t. »Wewnętrzne dzieje krakowskiego Magistratu za rządów Juliusza I-go«.

Szlendrian kolejowy. Skargi publiczności na zarząd kolejowy mnożą się w sposób dający do myślenia, a pośrednio tłómaczą przyczynę, dla której państwowe koleje austryackie wykazują ciągły deficyt. Przyczyną tą jest niesłychane, wprost, lekceważenie interesów ogółu ze strony pewnych funkcyonaryuszów kolejowych. Przykładów tego lekceważenia mamy bez liku. Ot teraz, w czasie tak ostrej zimy, firmy, które zwykle otrzymują po 8—10 wagonów węgla dziennie, nie dostają go z dnia na dzień, lecz odrazu za 3 do 4 dni. Zostają one wten sposób zaskoczone taką ilością węgla, że nie są w możności odebrać go w ciągu 24 godzin. Ale zarząd kolejowy nie pyta na to i każe im płacić »penale«, o ile węgiel nie zostanie w ciągu doby uprzątnięty. Czy to jest postępowanie słuszne i godne władzy urzędowej.?... Chyba, że nie! W podobny sposób koleje rosyjskie może traktują publiczność, ale austryackie powinny postępować inaczej.

Pod adresem miejsk. Kasy dla chorych. Olbrzymi zakres działania Kasy chorych usprawiedliwia w pewnej mierze pomyłki i niedopatrzenia ze strony jej funkcyonaryuszów. Pomyłki te jednak powinny rzadko się zdarzać i nie stawać się dla Bogu ducha winnych obywateli powodem dotkliwych nieprzyjemności, jak np. w następującym wypadku:

Kontrolor Kasy chorych zgłosił 2 ludzi, jakoby pracujących w warsztacie majstra stolarskiego p. Prokopowicza. Skutkiem tego Kasa zażądała od niego, aby zapłacił kwotę 70 koron, przypadającą na niego za czas pracy tych 2 robotników i powyższą kwotę ściąga z niego drogą egzekucyi. Tymczasem p. Prokopowicz posiada pisemne dowody, że ci ludzie wcale u niego nie pracowali w tym czasie, za jaki żąda się od niego zapłaty.

Niewątpliwie zarząd Kasy chorych wejrzy w tę sprawę i postara się o to, by kontrolorowie wykonywali swe funkcye trochę ogledniej.

Zaniedbaną ulicą jest w ten sposób, nawet w Krakowie, niemożliwy jest ul. Topolowa, tak, że czyni wrażenie, jak gdyby magistrat zupełnie o niej zapomniał. Spotyka się tam parcele wcale nieoparkanione, które są śmietniskiem dla mieszkańców okolicznych, a miejscem ustępowem dla niewybrednych przechodniów. A przecież obecny fizyk miejski dnie i noce przepędza nad wymyślaniem nowych przepisów hygienicznych, które niestety zostają tylko martwą literą. Dalej znów, ktoś, ciekawy poznać »porządki« na tej ulicy, niechaj sobie obejrzy, jak dba o nie właściciel realności, p. radca miejski Czunko. Na widok tych »porządków« koło jego realności przeciętny krakowianin przychodzi do przekonania, że przepisy o zachowaniu czystości na chodnikach i placach obowiązują wszystkich — z wyjątkiem ojców miasta. A przecież oni powinniby innym obywatelom przyświecać przykładem na punkcie stosowania się do przepisów, wydanych w celu utrzymania porządku i czystości.

Z podgórskiej Rady miejskiej. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Podgórzu omawiano sprawę nader przykrą, a mianowicie sprawę obelgi, jaka spotkała język polski ze strony zarządu tamtejszej bóżnicy, który udzielił jej na przedwyborcze zgromadzenie żydowskie pod warunkiem, że niezostanie sprofanowaną przez wygłaszanie mów po polsku. Po ożywionej dyskusyi, w której wzięli udział pp.: interpelant Dr Bobrowski, dyr. Rolle i Dr Oberländer, uchwalono następującą — naszem zdaniem zbyt bladą rezolucyę:

»Rada m. Podgórza wyraża ubolewanie, że na zgromadzeniu odbytem w dniu 3 b. m. język polski nie został dopuszczony w dyskusyi«.

Następnie omawiano sprawę wodociągu podgórskiego, w której, jak i w wielu innych na porządku dziennym się znajdujących, Podgórze odgrywa rolę oblubieńcy, mającej wielką ochotę połączyć się z oblubieńcem — w tym wypadku Krakowem — lecz pragnącej się podroczyć, aby być tem więcej pożądaną. Dowodem tego uchwalenie rezolucyi, wniesionej przez Dr Oberlaendera imieniem komisyi wodociągowej, a która opiewa:

»Nie reasumują uchwały Rady miejskiej podgórskiej co do budowy własnego wodociągu, poleca się komisyi wodociągowej natychmiastowe pertraktacye z Radą m. Krakowa i przedłożenie w ciągu dni 14-tu sprawozdania z nich Radzie miejskiej.«

Jestto oczywiście dalszy wygodny moment do szukania stycznych punktów z Krakowem, mogący ułatwić przerwane narazie rokowania o połączeniu dwóch miast sąsiednich, na czem z bardzo wielu względów obie strony mogą tylko skorzystać. Im prędzej przyjdzie do tego — tem lepiej.

Z esperanta i kongresu esperantystów. Wobec wzmagających się prac przygotowawczych do wszechświatowego kongresu esperantystów, sprawy kongresowe oddzielone zostały od spraw Towarzystwa »Esperanto« i z dniem dzisiejszym Towarzystwo »Esperanto« przeniosło się na ul. Wolską 13 (Gimnazyum żeńskie), gdzie mieścić się będzie sekretaryat Towarzystwa wraz z biblioteką i czytelnią dla członków i odbywać się będą kursa, oraz zebrania wtorkowe.

Przy ul. Radziwiłłowskiej 27, parter, utworzono biuro kongresowe, gdzie będą załatwiane sprawy, dotyczące wyłącznie kongresu. Tam też należy odtąd zgłaszać wolne mieszkania na czas kongresu, przyczem zauważa się, że komitet reflektuje tylko na mieszkania umeblowane, z obsługą, światłem, pościelą i możliwie ze śniadaniem. — Komitet kongresowy uprasza też o jak najrychlejsze zgłaszanie wolnych mieszkań wraz z podaniem szczegółów i ceny za czas 5 do 7 dni, albowiem ze względu na wielkie nieraz odległości (Ameryka, Azya, Australia) już teraz należy podać uczestnikom kongresu koszta ich pobytu w Krakowie.

Biuro kongresowe otwarte codziennie od godziny 4 po południu do 10 wieczorem.

Dom przy kościele św. Salwatora. Na posiedzeniu sekcyi ekonomicznej i skarbowej Rady m. Krakowa w sprawie domu, zbudowanego przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu w ten sposób, że tyły kamienicy prawie dotykają świątyni, sekcye uchwaliły przedłożyć Radzie miasta wnioski co do udzielenia subwencyi na wykupno domu przez probostwo.

Fatalnem miejscem dla adwokatów jest okolica bramy Floryańskiej i t. zw. rondla, czy barbakanu. Nazwaliśmy je »fatalnem«, bo dziwnem zrządzeniem złośliwego »fatum« kilku wybitnych przedstawicieli tutejszej palestry dostało tam, wyrażając się po krakowsku, »lanie«. Miewa ono rozmaite formy, lecz bywa zwykle dotkliwem i zostawia przez kilka tygodni widoczne ślady na facyatach winowajców. Ostatni »incydent« tego rodzaju stał się naprawdę »wypadkiem dnia« w Krakowie, ponieważ stroną »bierną« był w tym wypadku aż nadto dobrze znany mecenas. Ze względu na jego wiek — jest dziadkiem — trudno było przypuszczać w nim namiętnego Don Juana, zarzucającego swe zdradliwe sieci na kilka młodych mężatek równocześnie.

Nie wchodząc w *meritum* tych spraw o tle zawodowem, lub erotycznem, a kończących się »laniem«, podnosimy myśl, aby Izba adwokacka poczyniła jakieś kroki celem obrony swych członków, gdy przechodzą przez owo fatalne miejsce. Nie można bowiem wiedzieć na kogo obecnie przyjdzie kolej otrzymać pamiątkę od oburzonego klienta, lub zazdrosnego męża.

Magistrat posyła nam następujące pismo: 1. Nieprawdą jest, że rury wodociągowe pękają »tylko« w Krakowie; natomiast prawdą jest, że — jak to powszechnie wiadomo — nie tylko rury wodociągowe, ale parowe, gazowe, ropne i t. p. pękają z czasem wszędzie, już to skutkiem naturalnego zużycia, już też skutkiem nieprzewidzianych wpływów zewnętrznych, lub niemożliwych do skonstatowania wad w materyale, z którego rury te się wykonuje.

2. Dalej nie jest zgodne z prawdą, że — jakby to wynikało z powołanej na wstępie notatki — bezpieczeństwo publiczne pod względem ogniowym w teatrze miejskim jest lekceważone; natomiast prawdą jest, że urządzenia pożarne tamże, nad utrzymaniem w ciągłej dzielności których to urządzeń bezustannie się czuwa, dają zupełną gwarancyę bezpieczeństwa, hydranty bowiem pożarne, rozmieszczone w całym teatrze w miejscach przepisanych, połączone są stale z rurociągiem miejskim, co daje zupełne bezpieczeństwo w warunkach normalnych, umieszczone zaś nad sceną dwa zbiorniki na wodę, oraz istniejąca przy teatrze osobna studnia z urządzeniem pompowem o popędzie elektrycznom, urządzona w celu wyjątkowego zasilania wodą zbiorników, stanowią dostateczną rezerwę w razie niefunkcyonowania wodociągu miejskiego.

3. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby po pęknięciu rury wodociągowej na Zwierzyńcu spostrzeżono, że w obu zbiornikach, znajdujących się nad sceną teatru miejskiego, wody zupełnie nie było; natomiast prawdą jest, że jeden z tych zbiorników był wówczas wodą napełniony, i że po pęknięciu rury wodociągowej przywołano straż pożarną dla napełnienia tylko drugiego zbiornika przy pomocy sikawki parowej i to z tego powodu, że wyjątkowym zbiegiem okoliczności właśnie w chwili pęknięcia rury wodociągowej, dla przeprowadzenia przepisanych peryodycznych robót konserwacyjnych na kilka godzin jeden ze zbiorników był opróżniony, a urządzenia pompowe, łączące zbiorniki ze studnią, były częściowo rozebrane.

Z up. *Grodyński.*

Instytucya humanitarna zasługująca na poparcie. Świeżo ukazało się z druku sprawozdanie Szpitala OO. Bonifratrów za rok 1911. W roku tym leczono 1853 chorych, którzy w leczeniu pozostawali 34.704 dni, przeciętna zaś ilość dni leczenia jednego pacyenta wynosi 18·7 dni. Z 1612 pacyentów, którzy Szpital opuścili, uleczonych było 1331, z polepszeniem 149, a nieuleczonych 132. Szpital wobec tego, że liczba chorych wzrasta z roku na rok, okazuje się, pomimo że ma 100 łóżek, za szczupłym. Konwent zamierza więc Szpital rozszerzyć i nabyć w okolicach Krakowa folwarczek, celem założenia domu dla rekonwalescentów, oraz przeniesienia tam zabudowań gospodarczych przy Szpitalu, które musiały zostać zburzone z powodu robót regulacyjnych przy Wiśle.

Usiłowaniom jednak OO. Bonifratrów, skierowanym do niesienia jak najwydatniejszej pomocy ubogim chorym bez różnicy narodowości, stanu i religii, staje w poprzek brak funduszów. Temu brakowi powinno społeczeństwo zaradzić, wspierając materyalnie krakowski Konwent OO. Bonifratrów, których Szpital jest jedną z najgodniejszych poparcia instytucyj humanitarnych. Tem więcej zaś powinniśmy pamiętać o tych szlachetnych, poświęcających się, a pracowitych zakonnikach, że ich Konwent wraz ze Szpitalem obchodzi w roku bieżącym 300-letni jubileusz swego istnienia w Krakowie, a sto lat mija, jak osiadł na Kazimierzu w dawnym potrynitarskim klasztorku. Dobrze zapisani w pamięci tylu pokoleń krakowian OO. Bonifratrzy powinni tedy w roku bieżącym otrzymać dowody tej pamięci i wdzięczności, na jaką rzetelnie zasłużyli.

Zabawa „Gwiazdy". W ostatnią sobotę bieżącego karnawału 17 b. m. urządza stowarzyszenie »Gwiazda« wielką zabawę kostyumową w sali »Sokoła« krakowskiego Zabawy »Gwiazdy« mają swoją tradycyę i cieszą się wielką popularnością.

Obecna zabawa zapowiada się imponująco ze względu na liczne zgłoszenia się po zaproszenia nawet osób zamiejscowych. Prócz całych drużyn amatorów kostyumowych przyrzekli swój współudział w zabawie liczni artyści dramat. w malowniczych strojach. Komitet dokłada też wszelkich starań, aby zabawa ta pod każdym względem wypadła jak najlepiej. Za najpiękniejsze kostyumy wyznaczono 5 nagród. — Przy dźwiękach muzyki 100 p p. tańce poprowadzi powszechnie ceniony artysta dramatyczny i nauczyciel modernistycznej szkoły tańców pan Leopold Pol.-Doliński. Zaproszenia i bilety wydaje sekretaryat stowarzyszenia codziennie między godz. 5—9 popołudniu, w niedziele przez cały dzień w lokalu przy ul. św. Jana 2, II p. Dochód z zabawy przeznaczono częścią na budowę pomnika dla poległych w roku 1848 częścią na budowę własnego domu. Datki na ten cel przyjmuje prezes stowarzyszenia p. Tomasz Bujas, ul Stachowskiego 21.

Wszystkim PT. ofiarodawcom, którzy datkami przyczynili się do powiększenia dochodu z zabawy kostyumowej, urządzonej 1 lutego w sali Strzeleckiej na pomnożenie funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po oficyantach sądowych, jak niemniej WPanu Zdzisławowi Gruszczyńskiemu, pod którego wytrawnem kierownictwem zabawa świetny miała przebieg — składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Za Związek sądowych oficyantów »Ster« w Krakowie

Pałasz, m. p. *Kalinowski,* m. p.

Polityka „camorry" krakowskiej. Oburzające postępowanie kliki magistrackiej, której ostatnim głośnym czynem jest wyparcie mecenasa Staniszewskiego z prezesury Towarzystwa strzeleckiego, odbija się głośnem echem nawet poza murami naszego miasta. I tak »Słowo polskie« umieszcza w tej materyi rzeczowo napisaną korespondencyę z Krakowa, której autor zajął to samo, co i my, stanowisko, piętnując

w dobitnych wyrażeniach matactwa »camorry« krakowskiej, względnie jej głównego »machera« p. Jana Kantego Federowicza.

Pokazuje się tedy, iż w pewnych sprawach ludzie nawet zupełnie przeciwnych obozów mają jednakowe zdanie, a mianowicie, gdy chodzi o napiętnowanie postępowania, nie licującego z zasadami, jakich trzymają się ludzie honoru.

Zmiana firmy. P. Piotr Cekiera, który dotąd prowadził znany, licznymi medalami odznaczony zakład rzeźbiarsko-kamieniarski p. f. »P. Cekiera i H. Kulka«, donosi nam, iż odtąd będzie ten zakład prowadził pod własnem tylko nazwiskiem.

Eleuterya-Wyzwolenie. W niedzielę dnia 11 lutego odbędzie się staraniem Towarzystwa zabawa taneczna w sali własnej, ul. Mikołajska 3, 1 p., dla członków i gości, przeplatana w czasie pauz humorystycznemi produkcyami. Zarząd Tow. czyni starania, aby zabawa wypadła świetnie. Początek o godzinie 7 wieczór. Stroje zwyczajne.

Odczyt p. t. »Jak walczyć z alkoholem« wypowie p. J. Szymański w Łobzowie w czytelni T. O. L. (budynek szkolny) w niedzielę 11 lutego o godzinie 4 po południu na zaproszenie tamtejszej czytelni.

Spółka krawiecka „Związku ekonomicznego“. Pisma codzienne krakowskie doniosły niedawno, iż Związek ekonomiczny urzędników i profesorów uchwalił na jednem ze swych posiedzeń za inicyatywą inżyniera p. Rutkowskiego powołać do życia nowe stowarzyszenie zarobkowe: Spółkę krawiecką. W celu prowadzenia Spółki, odbył p. Rutkowski studya krawieckie za granicą.

Nie mając zamiaru szkodzenia tej nowej instytucyi, gdyż z radością prawdziwą witamy każdą tworzącą się w społeczeństwie kooperatywę i nie chcąc pod adresem i n ż y n i e r a p. Rutkowskiego owego znanego w historyi starożytnej sztuki zdania: »Szewcze, nie sięgaj poza swe rzemiosło«, chcemy tylko stwierdzić, aby opinia publiczna nie była w błąd wprowadzoną, że studya krawieckie »zagraniczne« inżyniera p. Rutowskiego, odbywały się na Rynku kleparskim w Krakowie w zakładzie krawieckim p. Orzelskiej, żony urzędnika pocztowego, gdzie p. Rutowski pobierał naukę kroju... damskiego.

Tyle w imię prawdy skonstatować możemy. A teraz pytamy Związku ekonomicznego, w jakim właściwie celu stwarza nową gałąź swej działalności, według nas zupełnie zbytecznej, wszak pracowni krawieckich w Krakowie mamy poddostatkiem. Czy nie lepiej byłoby, aby zarząd Związku wyładował swoją energię w poprawieniu funkcyonowania swej Spółki spożywczej, która według bardzo wiarogodnych informacyj, nie prosperuje tak, jakby należało.

Jestto naszą wielką wadą, że nie doprowadziwszy jednej instytucyi do rozwoju, rwiemy się do drugiej, zapominając i zezwalając na upadek pierwszej. Trzeba w tym wypadku koniecznie mierzyć siły na zamiary.

KALENDARZYK KOSCIELNY:

Niedziela	11.	lutego:	Seweryna.
Poniedziałek	12.	„	Eulalii.
Wtorek	13.	„	Juliana
Środa	14.	„	Walentego
Czwartek	15.	„	Fanstyna.
Piątek	16.	„	Julianny.
Sobota	17.	„	Konstancyi

Ze stowarzyszeń.

ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA WŁAŚCICIELI REALNOŚCI odbyło się 4 b. m. przy nader nielicznym udziale członków bo zaledwie 50 na 480 zapisanych. Przewodniczył mu prezes, dr. Mussil. Zebrani po zatwierdzeniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia uchwalili jednogłośnie, na wniosek wydziału uznać mecenasa dra Staniszewskiego nyr. Miejskiej Kasy oszczęd. członkiem honorowym Towarzystwa.

Następnie prezes, dr. Mussil zdał sprawę z czynności wydziału za rok ubiegły. Po za zwykłemi czynnościami, jak np. udzielenie porady prawnej w sprawach podatkowych członkom Towarzystwa, zaznaczyć trzeba, że uchwalono wysłać delegata na kongres międzynarodowy właścicieli realności, jaki odbędzie się b r. w Berlinie, dalej, że zajmowano się sprawą funduszu mieszkaniowego, a wreszcie że opracowano statut Banku właścicieli realności w Krakowie, mający powstać niebawem.

Ze sprawozdania kasowego przedstawionego przez p. Szołayskiego dowiedzieliśmy się, iż zamknięcie rachunkowe za rok 1911 wykazuje w dochodach i wydatkach kwotę 3405 K. oraz, że nadwyżka przychodu równa się kwocie 490 K.

Po udzieleniu absolutoryum wydziałowi przez zgromadzenie referował dr, Szołayski o funduszu mieszkaniowym i ustawie o ulgach podatkowych przy nowych budowlach i nowych mieszkaniach. Potem zabrał głos dyr. Tchorzewski i wygłosił referat o konieczności poczynienia zmian w niektórych postanowieniach § 16 ustawy budowlanej. Referent podniósł z naciskiem o dokuczliwości tego paragrafu, który nakłada na właścicieli realności olbrzymie a niesprawiedliwe ciężary z racyi uregulowania i rozszerzenia ulic już istniejących. Mowca zaznaczył, że komisya wybrana z łona członków Towarzystwa opracowała już projekt zmian w tym paragrafie a następnie domagał się, aby właściciele realności uwolnieni zostali z pod samowoli budownictwa miejs. i aby nie było wolno w śródmieściu rozszerzać starych ulic i burzyć starych domów. Na zakończenie dyr. Tchórzewski wezwał aby członkowie Tow., będący radcami miejskimi poparli w Radzie miejskiej projekt zmiany § 16 ustawy budowlanej.

Po dłuższej dyskusyi, w której wzięli udział pp.: Steinberg, Iglicki, Zeleński, Popik, Krzetuski, Stączek i inni uchwalono wniosek p, Tchórzewskiego o zmiany we wspomnianym paragrafie. Uchwalono również wniosek p. Mikołajskiego, aby członkowie Towarzystwa, będący radcami miejskimi i członkami demokratycznego klubu mieszczańsko-radzieckiego, wystąpili z tego klubu na wypadek, gdyby tenże nie poparł usiłowań zmierzających do zmian w paragrafie 16 ustawy budowlanej.

NADESŁANE.

Sensacyjny wynalazek Krakowianina.

Wśród najnowszych zdobyczy mechaniki nowożytnej, gramofon zajmuje bezsprzecznie jedno z miejsc przednich. Żywo mamy jeszcze w pamięci skromne początki tego tak wydoskonalonego dziś instrumentu pod nazwą fonografów, które pomimo swej prymitywności budziły niesłychane zajęcie w całym świecie cywilizowanym. Z biegiem czasu mechanizm fonografów zmieniał się i ulepszał. Zaczęto wyrabiać gramofony i pathefony a umysł ludzki pracuje ciągle nad ulepszeniem tych instrumentów. Dotąd jednak napróżno ubiegali się specyaliści o to, aby usunąć z gramofonów pewne chrapliwe tony poboczne, psujące ogólne wrażenie i odbierające iluzyę a nawet zacierające nieraz charakter melodyi. Gramofon okazywał się na tym punkcie odpornym; chrapał i charczał pomimo wszystkich ulepszeń. Dopiero panu J. H a n u s z k i e w i c z o w i, Krakowianinowi, udało się po pięcioletnich mozolnych próbach i doświadczeniach dokonać w tym zakresie wynalazku, który można, bez przesady, nazwać sensacyjnym. Nie wchodząc w szczegóły tego wynalazku, stanowiące oczywiście tajemnicę jego autora, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że aparat, nazwany przez pana Hanuszkiewicza »A m o r e t t o« z marką »Amor grający«, funkcyonuje wspaniale pod względem donośłości i czystości tonu. Rezultat ten osiągnął wynalazca, między innymi, przez częściowe użycie drzewa, zamiast metalu, przy konstrukcyi tuby instrumentu. Następnie zaś poczynił p. Hanuszkiewicz znaczne ulepszenia w konstrukcyi samego mechanizmu a mianowicie co do membrany, w czem jest on specyalistą.

Słuchając gry gramofonu z ulepszeniami pana Hanuszkiewicza, odnosi się wrażenie, że to jakiś całkiem nieznany przyrząd, imponujący potężnym głosem, który oddaje najsubtelniejsze odcienia śpiewu solowego i choralnego, oraz wszystkich instrumentów a w pierwszej linii skrzypiec. Nie ulega wątpliwości, że »Amoretto« pana Hanuszkiewicza ma przed sobą wielką przyszłość. Wynalazca, który, nawiasem mówiąc, jest właścicielem pierwszorzędnego zakładu artystycznych robót stolarskich, nagrodzonego dwoma złotymi i dwoma srebrnymi medalami na wystawach krajowych, poczynił już kroki do opatentowania swego wynalazku. Poszukuje on obecnie spólnika lub spólników, celem założenia fabryki dla wyrobu »Amorettów«, które, produkowane na większą skalę, nie tylko nie podniosłyby ceny gramofonów, ale owszem znacznieby je obniżyły. Sądzimy, iż p. Hanuszkiewicz znajdzie w tym kierunku poparcie, na jakie w zupełności zasługuje przez swój znakomity wynalazek.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Zygmunt Mikołajski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).